Nr. 98. Lwów — Niedziela dnia 29 Kwietnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . . 4 ct. na prowincyi . . . . 5 „ Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct. W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 3 „ raz tłustym garmondem po . . 4 „ Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 6 „ Nadesłane na trzeciej stronicy: O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 30 „ Nekrologia . . . 20 „ Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: G. 5 po Wielk. — Woskr. Hosp. Jutro: św. Katarzyny — Poned. Woskr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 52 Zachód „ 7 „ 8

Długość dnia g. 14 m. 11 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 kwietnia.

Zamianowanie nowogrodzkiego gubernatora Mossołowa dyrektorem departamentu obcych wyznań, a więc także cywilnym szefem spraw katolickiego Kościoła pod panowaniem rosyjskiem, nastąpiło z powodów bardzo ciekawych i zgoła nieznanych w Europie, a mało komu w Rosyi. List, otrzymany przez nas z Petersburga, tak przedstawia tę sprawę.

Przed laty p. Mossołow był już dyrektorem departamentu obcych wyznań i jako nadzwyczaj gorliwy apostoł prawosławia, cieszył się względami Pobiedonoscewa, ale gdy zaczął kozackiemi nahajkami nawracać Buriatów i tem wywołał rozruchy na Syberyi, a w całej Rosyi niezadowolenie, car kazał go usunąć i na jego miejsce powołał księcia Kantakuzena-Sperańskiego, który nie potrafił zdobyć przychylności Pobiedonoscewa i w końcu był przez niego wysadzony, nietyle z powodu fałszywego raportu o rzezi w Krożach, ani dlatego, że dał się poniewierać Orżewskiemu i przeniknąć kluczem łabajskim na Litwie, lecz przedewszystkiem z powodu niedołężnego prowadzenia spraw starowierczych, które w ostatnich czasach zaczęły przedstawiać poważne niebezpieczeństwo już nietylko dla rządowego prawosławia, ale i dla państwa. Tym razem car zastosował się do życzeń Pobiedonoscewa i tak Mossołow wrócił na swój dawny urząd.

Ruch starowierczy rzeczywiście może niepokoić stary rząd. Jak wiadomo, Piotr I, zniósłszy patryarchat moskiewski i ogłosiwszy się głową rosyjskiej cerkwi, zmienił też niektóre modlitwy, odprawiane podczas mszy św., oraz szyk molebnów, które nakazał wykonywać w ten sposób, iżby każda część nabożeństwa zaczynała się od modłów za cara, rodzinę jego i wojsko. Nie przypadło to do smaku wielu wyznawcom prawosławia, zwłaszcza moskiewskiemu kupiectwu, bogatym chłopom nad Wołgą i butnym bojarom nad górnym Dnieprem. Nie przyjęli oni zmian, wprowadzonych przez cara i dlatego nazwali się starowierami, których rządowa cerkiew i administracya poczęły srodze prześladować. Bunty Pugaczowa i Sieńki Razina przybrały tak ogromne rozmiary właśnie dlatego, że były wspierane przez starowierów. Poćwiartowawszy Pugaczowa na moskiewskim rynku, Katarzyna II uznała, że trzeba uspokoić starowierów. Wyszedł tedy w roku 1782 ukaz, którym przyznano legalność starej wiary i zamianowano komisyę dla ułożenia spraw starowierczych. Jakoż w roku 1800 ukazały się „prawidła“, normujące stosunki cerkwi nowej ze starą. Uznano, że stara może posiadać własnych popów, odprawiających nabożeństwo podług ksiąg i regulaminów przedpiotrowych, ale ogólny nadzór nad tymi popami przyznano rządowym archijerejom (biskupom). Część starowierów przystała na to i przedstawiła rządowi swych popów, którzy się przedtem ukrywali, ale reszta odrzuciła rządowe ustępstwa i za to była prześladowana jeszcze surowiej. Tu jednak nastąpiło rozdwojenie między starowierami, do czego, jak się zdaje, jedynie zmierzała akcya rządowa: zamiast jednej cerkwi starowierczej powstały dwie, które przetrwały do roku 1892. Przechodziły one odmienne koleje. Ci, którzy odrzucili rządowe ustępstwa i za to byli ścigani jak dzikie zwierzęta, obchodzili się z początku bez duchowieństwa, potem jednak, za pieniądze kupców moskiewskich, założyli w Austryi, w Biało-Krynicy, klasztor, w którym osiadł pierwszy ich metropolita Ambroży i odrazu wyświęcił wielu popów, których wysłał do Rosyi. Tak powstała tam tajna, ale regularna hierarchia starowiercza, a było to w roku 1846. Od tego czasu Biało-Krynica stała się niby Rzymem starowierów, dokoła niej wyrosły wioski rosyjskie, a w samej Rosyi zaczęła się rozwijać „sekta austryacka“ (*awstryjskij tołk*), do której należało w 1853 roku sześć milionów ludzi i to bogatych tak, jak moskiewscy, nadwołżańscy i syberyjscy kupcy. Propaganda biało-krynicka była bardzo ruchliwa i skuteczna. W roku 1848 miała „sekta austryacka“ już trzech biskupów: we Włodzimierzu na całą europejską Rosyę — Antoniego, w Nowozybkowie na cały obszar uralski, t. j. od Wołgi do Obi — Konona, a w Irkucku na całą Syberyę — Sofronia. Wyznawcy tej sekty bardzo sprzyjali Austryi, zwłaszcza odkąd unicki metropolita lwowski w roku 1850 odwiedził Biało-Krynicę i w imieniu rządu wiedeńskiego oświadczył Ambrożemu, że jego władza duchowna jest uznana przez państwo i będzie zawsze otaczana opieką. Na krótko przed wojną krymską wykrył rząd rosyjski u starowierów książkę, drukowaną w Biało-Krynicy, ale potem przepisywaną w tysiącznych egzemplarzach i chowaną jak cenna pamiątka, — książkę, w której mówi się o cesarzu austryackim jako o szlachetnym i prawowitym władcy starowierów, zaś o carze rosyjskim jako o fałszywym monarsze, godnym stanąć obok Nerona i Dioklecyana. Śledztwo zarządzone wówczas sprowadziło liczne nieszczęścia na starowierów. Aresztowano ich kilka tysięcy, brano na męki i w końcu wysłano na Kamczatkę. Jeromonach (niby sufragan) Konon miał przed komisyą śledczą hardo powiedzieć, że całe sześć milionów sekciarzy radeby przenieść się pod berło swego pana, cesarza austryackiego, ale mają nadzieję, że będzie wojna, a wtedy drugi z rzędu białokrynicki metropolita Cyryl pójdzie w ornacie, z ośmioramiennym krzyżem w rękach, na czele wojsk austryackich. W wiele lat później zarządzono w Rosyi poufne badanie stosunków sekty biało-krynickiej, a rezultaty tych badań opisano w tajnym raporcie, w którym między innemi znajduje się takie zdanie: „Między białokryniczanami panuje głębokie przekonanie, że w razie wojny z Austryą metropolita białokrynicki z całym swym klerem tryumfalnie wjedzie do Rosyi. Swą osobą i swym ośmioramiennym krzyżem sprawić on nam może więcej szkody, niż wszystkie armaty i iglicówki austryackie, albowiem na głos jego podniesie się w głębi Rosyi wiele milionów ludzi i to przeważnie takich, którzy posiadają ogromne majątki. Ta okoliczność powinna skłonić rząd do zaniechania prześladowań, do uznania cerkwi starowierczej i przekonania jej wyznawców, iż nie austryacki, ale ojczysty rząd jest prawowitym i prawdziwie ojcowskim“. W skutek tego raportu Aleksander II przyznał starowierom prawo jawnego wyznawania wiary i pobudowania kilku świątyń, jednak nie pozwolił używać dzwonów i przyjmować duchowieństwa z Białokrynicy. Aleksander III bez żadnego ukazu, jeno praktykami czynowników, cofnął te ustępstwa.

Tymczasem ta część starowierów, która przystała na przepisy wydane w r. 1800, rychło się przekonała o rządowym podstępie. Przedstawionych popów rząd zatwierdził, ale gdy zaczęli wymierać, już nie pozwolił obierać następców, lecz każdą osieroconą parafię przyłączał do prawosławnej. Wkrótce tedy ci starowierzy zostali bez duchowieństwa, ale ponieważ w Rosyi zawsze jest dużo popów, pokłóconych z urzędową cerkwią i wypędzonych ze wszystkich eparchii (dyecezyi), przeto tych „zbiegłych“ popów i mnichów zaczęli brać starowierzy i w skutek tego zaczęli się nazywać „zbiegłopopowcami“. Między nimi a białokryniczanami nie było żadnej dogmatycznej i obrzędowej różnicy, więc zlanie się ich musiało nastąpić wcześniej czy później, a wtedy religijne i polityczne niebezpieczeństwo dla Rosyi byłoby większe.

Otóż to zlanie się dwóch odłamów jednego wyznania, rozdzielonego sztucznie przepisami z r. 1800, nastąpiło w roku 1892-im, na soborze w Łużkach, w powiecie Starodubowskim, a w ziemi Czernihowskiej. Wikarym metropolity białokrynickiego na całą Rosyą obrano tam episkopa Jewfimia Mielnikowa, który udał się do Biało-Krynicy po instrukcye, inwestyturę i błogosławieństwo metropolity, lecz wróciwszy do Rosyi, rychło był schwytany, wywieziony do Turkiestanu i tam umarł. Nastąpił tedy drugi sobór duchowny starowierów w lutym r. b., a tym razem odbył się on we wsi Klimowie, w powiecie Nowozybowskim. Wikarym metropolity obrano Teodora Małkowa, który otrzymawszy inwestyturę w Biało-Krynicy, wystosował do całej swej owczarni okólnik, w którym podnosi świętość władzy metropolity, jemu tylko przyznaje prawo ustanawiania kapłanów starowierczych i proklamuje wieczną unię „zbiegopopowców“ z „austryakami“. Dotychczas policya rosyjska nie zdołała ująć Małkowa, który podobno przebiega całą Rosyę, organizuje parafie i zdobywa wyznawców.

Rozpowszechnianie się tej „austryackiej herezyi“, jej hierarchiczna organizacya, jej unia ze zbiegłopopowcami przedstawia poważne niebezpieczeństwo dla rządowej cerkwi, niemałe też i dla państwa ze względu na austryackie sympatye starowierów, ludzi niezwykle oczytanych, bardzo moralnych, pracowitych i bogatych. Memoryał, o którym wspomnieliśmy wyżej, powiada, że „w rękach starowierów znajduje się większość kapitałów rosyjskich“ — i tak rzeczywiście jest, bo do tego wyznania należy mnóstwo starych rodów kupieckich w Moskwie, na Syberyi i w miastach nadwołżańskich. Sztunda razem z wszystkiemi rosyjskiemi sektami, których podobno jest 86, mniej groźną się przedstawia rządowej cerkwi i opartemu na niej autokratyzmowi, niż jedno starowierstwo.

Wybornym znawcą jego, a zarazem człowiekiem bezwzględnym i całą duszą oddanym prawosławiu jest p. Mossołow. I oto dlatego powołano go na dyrektora departamentu obcych wyznań. Zapewne rozpocznie się zacięte prześladowanie starowierów, ale i Kościół katolicki będzie miał w nowym dyrektorze człowieka bardzo nieżyczliwego.

Listy z Wiednia.

(Z teatrów).

Wiedeń w kwietniu.

Zastanawiając się nad całym szeregiem nowości, wystawionych w ostatnich czasach w teatrach tutejszych, dojść możnaby do bardzo krótkiego zesumowania ich i do sprowadzenia wszystkich typów na socyalne i salonowe, a wszystkich sytuacyi na miłość szczęśliwą i zawiedzioną, lub na nienawiść warstw ubogich do bogatych. Bezsprzecznie miłość jest tematem odwiecznym, a więc nigdy za starym, a prąd emancypacyjny klasy robotniczej jest tematem najnowszym. Zdaje się jednak, że autorowie, biorąc te tematy najnowsze o nic innego nie dbają, tylko o socyalistyczną tendencyę.

W teatrze Rajmunda wystawiono sztukę jakiegoś Roberta Mischa. Baron bałamuci dziewczynę robotnika, uwodzi ją i opuszcza, a ją tymczasem ominęła sposobność oddania swej ręki uczciwemu robotnikowi. Nazywa się to „Miłością dzisiejszą“ — ale dramat nie jest ani dzisiejszy, ani wczorajszy, ani jutrzejszy, nie ma w nim bowiem loiki, nie ma osób, podobnych do prawdy, nie ma nic, prócz zgryźliwej tendencyi.

Czasem uda się autorowi uchwycić przynajmniej jakiś wybitny rys teraźniejszości i przedstawić go, jeśli nie w postaciach nowych, to choć w sytuacyi, albo w odmalowaniu tej warstwy, w której się toczy akcya. To jest tajemnica powodzenia.

W krotochwili „Der kleine Mann“ Karola Weissa, czy jak pseudonim brzmi: C. Karlweissa, jest tych scen kilka. Nie dziw, że się sztuka podobała. Karlweiss pisze powieści z życia wiedeńskiego, o których publicystyka liberalna milczy ze stałością godną lepszej rzeczy. Ma to milczenie swoje uzasadnione powody. Maluje bowiem Weiss dość nieliltościwie kapitalistyczne wyuzdanie z ósmego dziesiątka lat — zepsucie zbogaconego mieszczaństwa, szaloną żądzę dorabiania się fortun choćby kosztem honoru, zasad, godności, dumy osobistej. Teraz autor upatrzył sobie za przedmiot satyry ubieganie się różnych uszczęśliwiaczy ludu o względy wyborców. Z tych wyborców rekrutuje się obóz cały antysemicki i antyliberalny. Zajęto się tedy z politycznych już względów utworem. Podniesiono go, jakkolwiek ma niewielką wartość literacką. Pomysł sztuki „Der kleine Mann“ jest zresztą dość zabawny. Fabrykant Rohrbeck, dumny kapitalista, który zanosi się od gniewu na wiadomość, że córka szewca Strohmeiera, zatrudniona w jego interesie, śmie miłośny utrzymywać stosunek z jego bratankiem, zmuszony jest udawać demokratę i przyjaciela drobnych rękodzielników, bo ubiega się o mandat członka rady powiatowej. Oto założenie. Objaśnił go o tej konieczności ajent Walzl, wszędobywalski w powiecie, który wszystkie zna koła i kółka, z każdym żyje za pan-brat, jednego namówi, drugiego odurzy, trzeciego nastraszy i koniec końcem „zrobi“ panu fabrykantowi „wybory“. Szanse pana fabrykanta bez poparcia szewców, krawców i innych wyborców tej kategoryi, byłyby jednak bardzo smutne. Trzeba mu tedy iść do szewca Strohmeiera i adherentów, trzeba im schlebiać i przyjmować u siebie. Strohmeier urasta na ważną figurę, cieszy się wpływem, ma zajęcie, robotę dobrze płatną. O wypędzeniu córki jego z domu fabrykanta Rohrbecka, na które się zanosiło było, nie ma naturalnie więcej mowy. Szewc czuje swój wpływ, swoją ważność w powiecie. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie odbyły się wreszcie wybory. Strohmeier walczy w interesie przyjaciela klasy rzemieślniczej i uczciwy trud zostaje nagrodzony zwycięztwem Rohrbecka. Na tem się kończy przyjaźń i filantropia fabrykanta. W chwili, kiedy zdobył mandat, nie potrzebuje się już maskować i otwarcie pokazuje cały swój wstręt do wszystkich Strohmeierów. Było to niepolityczne — i w życiu zapewne nie często się tak zdarza, ale w komedyi wolno bohaterowi być głupim. Nie bezkarnie naturalnie. Bo wybór Rohrbecka zostaje przez nieszczęsny przypadek unieważnionym — a walka o mandat na nowo się rozpoczyna, walka, w której Strohmeier już nie za Rohrbeckiem, ale przeciw niemu agituje, sam występując w roli kandydata. Szewc i fabrykant zajadle się zwalczają, a ze sporu korzysta trzeci — dowcipny agitator Walzl; po wyrzuceniu oba kandydatów z sali, stawia własną kandydaturę i zostaje wybranym.

Mamy więc kwestyę wyborów w oświetleniu teatralnem, mamy i inne kwestye socyalne w teatrze. Nigdy jeszcze tyle strejków, robotników, hal maszyn nie widziano na scenie, co w ostatnich dwóch latach. A mnoży się to z miesiąca na miesiąc. Dramat, w którym jakiegoś robotnika od parady nie ma, jest dość rzadkiem już zjawiskiem. Pojmuję poważny dramat zastanawiający się nad sprawami socyalnemi, ale płytkie schlebianie demokracyi jest tylko dowodem strasznej płytkości autorów. Chwytają się słów, haseł dnia i zamiast życie odtwarzać, zestawiają grupy manekinów. Robotników nie brakło także w „Upojeniu“ (der Rausch) Rudolfa Lothara. Lothar jest znanym w Wiedniu fejletonistą, którego prace w *Neue freie Presse* dowodzą pilnych studyów nad współczesną literaturą, zwłaszcza francuską. Jako dramaturg wystąpił przed trzema miesiącami po raz pierwszy z małym utworem przyjętym przez scenę nadworną („Der Wunsch“ — życzenie), w którym bohater posiadłszy talizman, mogący mu jedno spełnić życzenie i przynieść miłość czarującej kobiety, lub sławę poetycką, lub bogactwa, rzuca narzędzie łatwego dorobku, aby zapracować o własnych siłach na wszystko. Wiersz płynny tego utworu był jedyną jego zaletą. Sytuacya wcale nie była dramatyczną, a zapracowanie na wszelakie dobra świata o własnych siłach jak najmniej przekonującem. Czekano na zapowiadany utwór drugi. Doczekano się go i stwierdzono, że i Lothar talizman zapewnie rzucił, a własnych sił nie ma.

„Upojenie“ ma nam okazać skutki zacietrzewienia się w jakiejś idei. Różne bywa upojenie: gniewu, namiętności, żalu, miłości, a i z alkoholu zdarza się ludziom być pijanymi. Wszystko to razem wchodzi w plan dramatu. Jan Praetorius, właściciel gorzelni, kiedyś przed laty w obronie swej matki spierającej się z swym mężem, cisnął na ojca biblię, oprawną w blachę mosiężną. Tego uniesienia gniewu żałując, staje się ascetą — i żyć postanawia dla szczęścia innych. W Berlinie poznał był dziewczynę, która mu się bardzo podobała, nie ożeni się z nią jednak. Jednego z biednych chłopców wiejskich, Marcina Dollmana, usynawia. Chłopak ten jednak mimo że przybrany ojciec składa mu na każdym kroku dowody wielkiej troskliwości, nie czuje się szczęśliwym i smutno patrzy przed siebie. Jan nie widzi innego sposobu uszczęśliwienia wychowanka, jak ożenienia go z Ewą, ową dziewczyną z Berlina, która jemu samemu niegdyś bardzo się podobała. Ewa wciąż jeszcze kocha Jana i zdaje się jej, że tylko z nim mogłaby być szczęśliwą, ale nie ma siły odmówić jego życzeniu, więc zostaje żoną Marcina. Jako żona człowieka niekochanego przez siebie, a zmuszona żyć w pobliżu tego, do którego ją miłość popycha, będzie ona toczyła straszną walkę. Za szybko zadecydowała o swoim losie i musi za to pokutować. Na tym podkładzie trojakie tylko rozwiązanie jest możliwe: albo Ewa zwycięży swe skłonności grzeszne i wtedy byłby to przy dobrem odmalowaniu stanu jej duszy dramat, albo może oszukiwać męża i śmiać się z jego naiwności do spółki z Janem, i wtedy byłaby to modna francuska komedya, albo wreszcie może uledz swej namiętności i zginąć, wtedy byłaby to stara, ale w miarę siły poetyckiej autora zawsze jeszcze dobra i zajmująca tragedya. Nie łudźmy się, że jakąś fabułę nową wymyślimy. Szekspir nie zadawał sobie wcale pracy coś wymyśleć nowego w zdarzeniach samych, i całą swą twórczość wytężał tylko na odnajdywanie motywów każdego wypadku.

Inaczej zapatrują się na zadanie dramatu autorowie nowocześni, zwłaszcza najnowsi. Pan Lothar nie myśli podawać nam obrazu jakiegoś wypadku, ale chce tylko skreślić jakąś osobę i to bardzo wyjątkową, t. j. dziwaka Jana Praetoriusa. Aby nas dziwak ten więcej zajął, koniecznie chce go autor związać w jakiś sposób z jakąś kwestyą współczesną, a więc z kwestyą robotniczą.

Mamy też zaraz w pierwszym akcie strejk. Szynkarz przed gorzelnią sprzedaje wódkę. Praetorius gniewa się, że mu rozpaja robotników, ale handlarz ma na to odpowiedź gotową: „Ty handlujesz wódką na wielką skalę, ja na małą.“ Loika fabrykanta, który chce dowieść, że utrzymanie gorzelni jest niestety koniecznem dla dania robotnikom zarobku, nic tu nie pomaga. Robotnicy rozpili się i stawiają rozmaite żądania. Praetorius na wszystko się godzi, byle przywódca robotników przysiągł na biblię, że robotnicy nie będą więcej pili. Przysięgę uroczyście składają robotnicy; nie dochowują jej jednak, tak samo, jak Praetorius nie dotrzymuje swoich ślubów askezy... Robotnicy na nowo się buntują, fabrykant zaś zabrnął w scenę miłosną z żoną swego wychowanka. Jedni upajają się wódką, drudzy (jak Praetorius) miłością. Fabrykant pała gniewem na robotników za ich wiarołomstwo, w chwili uniesienia chwyta za lampę i gniewem upojony, rzuca ją w kadź napełnioną spirytusem. Płomień ogarnia cały budynek. Praetoriusa wynoszą rannego z ognia. Ewa klęczy obok niego i błaga nieba o ratunek dla niego, gdyż bez niego żyć nie potrafi. Mąż jej, podsłuchawszy tych zwierzeń, chce na Praetoriusa rzucić się i ugodzić go biblią — która w sztuce tej skutkiem wstrętnego pomysłu autora wciąż tylko służyć ma za narzędzie grzechu. Praetorius uprzedza jego zamiar i przebija się sztyletem, wyznawszy przed śmiercią, że szczęśliwym był w upojeniu.

Trudno o nagromadzenie więcej efektów w trzech aktach. Mimo to sztuka nie zrobiła żadnego wrażenia. Ani strejk, ani pożar fabryki, ani samobójstwo fabrykanta nie mogły uratować nie podobnej do prawdy osnowy sztuki, opartej na fałszywych założeniach. Nie

---

79)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Laban będzie ci potakiwał w oczy, obieca, że zrobi wszystko co chcesz, ale będzie kłamał. Być może, że wie dawno o wszystkiem, że sam jest właściwą duszą spisku. W tym razie uda zadziwienie. Na każdy sposób pospieszy do Teb, mówiąc, że jedzie gasić ogień, a on pojedzie ogień niecić.

— Jesteś zanadto podejrzliwy.

— A tyś zbyt łatwowierny, tam, gdzie nie trzeba, choć bywasz pełny wątpliwości, tam gdzie jest obowiązkiem wierzyć ślepo. Przekonałeś mię o tem, że nie mogę iść ani do Faraona, ani do wielkiej rady z doniesieniem o spisku, nie chcąc gubić waszego domu, który jest moim domem. Nie zrobię tego, choć mnie to boli okropnie, że się stanę na starość winnym nieposłuszeństwa dla prawa. Ale inna droga wydaje mi się jedynie właściwą. Jedź do Teb, pomów o wszystkiem z Amenemhą i spraw, aby sam poszedł z oskarżeniem do Faraona. A wtedy nietylko, że wasz dom nie poniesie żadnej winy, ale będzie miał wielką zasługę wyjawienia niebezpiecznego spisku.

— Ale po cóżbym miał jechać do Teb, kiedy wiem, że niepodobna prawie Amenemhy przekonać o winie Abibaala? We wszystkich oskarżeniach będzie widział skutki jakiegoś spisku uknutego przeciw najwierniejszemu szafarzowi i wyda mu się, że Hanna i ja daliśmy się okłamać przez nikczemną służbę. A zgoła nie mogę sobie wyobrazić mojego brata zanoszącego przed Faraonem donos, którego skutkiem będzie wielki rozlew krwi. Znam go i wiem, że jeźli nawet uwierzy w niebezpieczeństwo, będzie rozmyślał nad najłagodniejszym sposobem zapobieżenia złemu; będzie myślał o namowie i ustępstwach. Jest tak straszliwie słabym, że gotów wreszcie Hesz-Akerę wydać za tego łotra Abibaala, aby odwrócić burzę.

— Obyś tego słowa nie był wypowiedział w złą godzinę!

— A widzisz, żeś się przeląkł skutków mojej rozmowy z Amenemhą?

— Więc jeźli tak źle myślisz o bracie twoim, pójdź sam do Faraona i wyjaw mu wszystko.

— To znaczy, że chcesz, abym był sam oskarzycielem Hanny, abym sam przyśpieszył jej zgubę i ściągnął prześladowania na mojego brata. Co innegoby było, gdyby Amenemha stanął przed tronem Faraona i powiedział o tem wszystkiem, o czem tu Hanna donosi. Mąż występuje w imieniu żony, głowa rodu w imieniu domu swojego. Ale jeżeli ja brat młodszy, pójdę opowiadać Faraonowi o strasznych tajemnicach ukrywanych przez żonę brata starszego, wydam się słusznie wszystkim ludziom bezecnym intrygantem, czyhającym na dobro rodzonego brata i gotującym jego zgubę.

— Brak wiary znajdzie na wszystko odpowiedź — zawołał na to Har-Menke oburzony i zniecierpliwiony — córką wątpienia jest małoduszność, a jego wnukiem występny brak czynów.

Obaj starzy nie rozmawiali już więcej z sobą. Ozortazen wstał z ciężkiem westchnieniem i przechadzał się po ogrodzie, oczekując niecierpliwie przybycia Labana. Har-Menke siedział dalej na werandzie, zatopiony w gorzkich myślach nad upadkiem religii i nad gniewem wielkim bogów grożącym Egiptowi.

Nie wiem, jak długo trwała samotna zaduma egipskiego kapłana. Było już ciemno. Syryusz jaśniał już na niebie pośród niezliczonego orszaku gwiazd pomniejszych i zapalono światła na ganku, kiedy człowiek słuszny, chudy, o orlim nosie i długiej siwej brodzie, zapadłych czarnych oczach i ciemnym burnusie stanął przed Har-Menkem. Kapłan poznał Labana, spojrzał na niego przenikliwym i niechętnym wzrokiem i milczał.

Laban wymówił powitalną formułę Hebrajczyków: „Pokój z tobą!“ ale nie dostał żadnej odpowiedzi. Postał jeszcze chwilę i rzekł wreszcie:

— Sługi tego domu przyszły do namiotu mojego z wiadomością, że Ozortazen, brat księcia na Sni, posyła po mnie, że chce się ze mną rozmówić i że czas nagli. Oto przyszedłem na zawołanie, ale nie widzę Ozortazena.

— Zapewne nadejdzie za chwilę. Musieli mu dać znać o twojem przybyciu — odparł Har-Menke niechętnie.

I milczenie zaległo na nowo krużganek. Har-Menke siedział zadumany i zachmurzony, a Laban stał milcząc. Laban czuł dobrze upokorzenie, którego doznawał i żółć zbierała mu się dokoła serca, a odmawiał w duszy modlitwy, błagając Adonaja, aby już przyśpieszył cud, mający uwolnić Izrael z domu niewoli. Tymczasem ćmy wpadały co chwila do płomieni świec woskowych na stole i upadały potem konając na granitową płytę stołu, albo na gładzoną, woskowaną posadzkę.

Ozortazen zjawił się wreszcie. Powitał uprzejmie Labana i wskazał mu miejsce, które tenże zajął.

Brat Amenemhy usiadłszy sam naprzeciw Izraelity, przemówił w te słowa:

— Rad jestem Labanie, żeś przyszedł na moje zaproszenie, bo mam tobie mówić rzeczy równie ważne dla mojego domu jak i dla twojego narodu.

— Myśmy tu przybyszami i sługami w ziemi egipskiej — odparł Laban — i jak który z potężnych między synami Misraima wyda rozkaz, aby się syn Izraela stawił przed jego obliczem, musi słuchać tego rozkazu.

— Ależ tu nie o rozkaz chodzi i owszem mam prośbę do ciebie i nie sługę, tylko gościa przyjmuję. Pożyw się najpierw nauczycielu Hebrajczyków, a potem pomówimy o rzeczy, co mi ciąży na duszy. (C. d. n.)

żałuje nikt śmierci Praetoriusa. Mniej jest o jednego fanatyka też urojonych i na tem się kwestya zamyka.

W teatrze nadwornym, gdzie nie można przedstawiać dramatów nowoczesnych z tej tylko racyi, że robotnicy w nich strejkują, ubóstwo repertoaru najdotkliwiej uczuwać się daje.

Wznawiają więc utwory Hebbela, Anzengrubera, a tylko od czasu do czasu próbują jakiejś nowości. Próby te tak nieforemnie wypadają, że dyrekcya pozwala aktorom odpocząć po dwa miesiące po każdem takiem niepowodzeniu. Trudno jednak odgadnąć smak publiczności. Sztuka, która w Londynie zdobywa tłumne oklaski, tutejszych słuchaczy nudzi albo nawet oburza. Pokazało się to przed kilku tygodniami przy wystawieniu „Nioby“.

Jest to farsa angielska autorów Harry'ego i Paulton'a, której przerobienia dla sceny niemieckiej podjął się znany komedyopisarz Oskar Blumenthal. Gdyby sztuka była krótszą, n. p. w jednym akcie zamiast w trzech, z pewnością podobałaby się mogła. Tymczasem autorzy zbyt rozwlekli pomysł istotnie wesoły i sami przyczynili się przez to do kompletnego niepowodzenia utworu. Treść sztuki jest taka: Lord Tomkins buduje sobie pałac i chce w nim umieścić statuę Nioby ogromnej wartości. Aż do ukończenia tudzież pałacu oddaje statuę tę kosztowną w przechowanie dyrektorowi towarzystwa ubezpieczeń, zaasekurowawszy ją na sumę 10000 funtów szterlingów. Biedny dyrektor skutkiem tego zaniepokojenia obawia się, aby „Niobe“ nie doznała jakiego uszkodzenia. Na jawie i we śnie ciągle o niej tylko myśli. Raz zasypia w sen i śni mu się właśnie to, co stanowi przedmiot komedyi. Statua wychodzi z szafy, gdzie jest przechowaną i prosi dyrektora, aby ją przyjął do swojej rodziny. Dyrektor nie wie co począć, jak przedstawić tego nowego członka rodziny swej żonie i innym domownikom. Nioba przebrana w kostyum nowożytny rozmawia z nim właśnie, gdy nadchodzą domownicy i zastają go z obcą damą. W kłopocie swym przypomina sobie dyrektor, że miała przyjechać tymi dniami do domu jego guwernantka, przedstawia więc przybraną Niobę za guwernantkę. Nioba płacze wciąż i deklamuje i dziwne rodzą się kontrasty między Greczynką ze starożytnego świata, a nowożytną rodziną angielską. Na domiar nieszczęścia owa oczekiwana prawdziwa guwernantka zjawia się. W chwili największego zawikłania budzi się jednak dyrektor ze snu. Wszystko pierzcha jak senne widziadło, skutkiem zbyt długiego przeciągania pierzcha też komizm sytuacyi.

Jedynym nabytkiem Burgteatru jest zaangażowanie aktora Mitterwurzera, który przed kilku laty opuścił scenę wiedeńską i podróżował po świecie jako artysta wędrowny. Jest to aktor bardzo zdolny i jego działalność w repertoarze klasycznym zastąpi niejedną dotkliwą lukę.

Opera nadworna w ciągu roku bieżącego trzecią przyniosła już nowość („Miriam“, „Pocałunek“ a teraz „Różę z Pontevedry“). Nadto przygotowują na tej scenie operę Leoncavalla „Medici“ i jedną jeszcze operę Smetany. „Róża z Pontevedry“ jest utworem Józefa Forstera, którego libretto sam napisał i muzykę do niego skomponował.

Ernest książę Koburski w r. 1891 wyznaczył był nagrodę za najlepszą operę jednoaktową. Za 120 nadesłanych utworów nagrodzono dwie: „Evanthię“ Pawła Umlaufta i „Różę z Pontevedry“ Józefa Forstera. Mimo odznaczenia na konkursie nikt nie pomyślał o wystawieniu „Róży z Pontevedry“ w Niemczech. Twórczość bowiem muzykalna dla sceny jest tak słabą, dzieł wystawienia godnych tak mało się pojawia, a niepowodzenia wystawionych byłyby zawsze tak częste, że nie łatwo dyrekcya żadnego teatru zdecydować się chce na nową próbę. To też „Róża z Pontevedry“ przeleżała cały rok w kancelaryi opery wiedeńskiej, mimo że autor jej, nie mało wpływowy, dobrze był znany w kołach fachowych ze swoich utworów poprzednich, zwłaszcza z muzyki do baletów „Grajek“ i „Assasyni“. I byłaby opera — kto wie jak długo jeszcze — i dalej leżała, gdyby jej nie wystawiono w Pressburgu, skąd zwrócono wreszcie na nią uwagę dyrektora sceny nadwornej. Przekonano się, że jest to utwór bardzo żywy i wcale niepodobny do niemieckich współczesnych dzieł muzykalnych. Owszem Forster zupełnie się w nim zbliża do twórców włoskich, których przykładem przerzuca melodyę z jednej tonacyi do drugiej, używa chórów na scenie, żąda od śpiewaków najwyższego natężenia głosu i sztucznek wirtuozowskich.

Jeszcze jaskrawiej występuje pokrewieństwo z weryzmem włoskim w treści libretta, która jest wprost brutalną. Na wybrzeżu północno-wschodniem Hiszpanii w zatoce Pontevedra mieszka w szynku z wywieszką „Róża z Pontevedry“ Inez i piękna jej córka Rosita. Ich gospodę nawiedza przed laty pielgrzymka młody Rosity. Młody awanturnik Pedro gra przed jej oknami serenadę na mandolinie i robi jej wyznania miłosne. Rosita, która kocha młodego Josego i nie chce mu się zbliżać, nie chce słuchać przybłędy i jego zuchwałej prośby, aby go wpuściła do swego pokoju — i odchodzi z balkonu. Pedro nie daje jednak za wygraną, wspina się po ścianie, przed domem rosnącym, na balkon, a zamtąd wdziera się do pokoju. Zasłona spada, a muzyka wtórującą dźwięki szalonej namiętności, których ostatecznie wybuchy umywają się w przerwie.

Rosita jest też zniesławioną. Jedyną myślą jest zostać przynajmniej żoną Pedra, więc gdy majątek Jose się zjawia, powiada mu, że przyrzekła żonę Pedrowi. Matka, wróciwszy do domu, poznaje jednak sprawę i zaleca ślub z Pedrem, a gdy z pielgrzymki zjawi się jej St. Jago i ostrzega ją przed kłamliwym jakimś mężczyzną, który zginie jej śmierć.

Pedro boi się tu zostać, boi się zysku wała Josego, boi się wykrycia różnych sprawek, a przedewszystkiem boi się swej żony. Jest on bowiem żonaty, i to już od dawna żonaty, lecz tu znany nie jest. Chce więc uciekać dalej i namawia Rositę, aby z nim uciekła. Udaje mu się to po ciężkiej walce, gdy Rosita przełamała się już, że ślub matka jej przyrzekła. Wtem przychodzi żona Pedra, która [illegible] wierność. Każe mu tedy przysięgać przed obrazem Matki Boskiej, że jej nigdy nie opuści i że ją poślubi. Pedro, nie zważając na uniesienia, przysięga bez namysłu. Dolores, słowem w ukryciu, słyszy to wszystko, wychodzi z ukrycia i woła do Pedra: „krzywoprzysięzco!“ poczem przerażonej Rosicie opowiada, że jest żoną tego łotra. W pierwszej chwili Rosita jest jakby ubezwładniona, potem w przystępie szalonego oburzenia wyrywa Pedrowi nóż i przebija go.

Mamy więc znowu ten sam motyw, co w „Cavallerii“, „Pajacach“, „A santa Lucia“ i t. d. Miłość, zazdrość, uwiedzenie i morderstwo w coraz to innych kombinacyach i z coraz inną dekoracyą — oto weryzm! Nazwisko jest nowe, rzecz strasznie stara.— Przyznajmy lepiej z góry: scena przez trzy tysiące lat żyła z przedstawienia niezwykłych wypadków i niezwykłych ludzi, kto inaczej sobie radzić chce, może stworzyć nowy kierunek, ale nie dla sceny, nie dla słuchaczy i widzów, chyba dla siebie. Bez illuzyi nie ma i nie było żadnej sztuki Jak się ją wywołuje, to nie rzecz kierunku, ale zdolności poety. W każdym razie weryzm jest strasznie brutalnym a przeszczepienie tego kierunku do Niemiec bardzo smutnym jest objawem. *Dr H.*

Armia Coxey'a.

Dziwnych i groźnych wypadków widownią stały się obecnie Stany Zjednoczone. Cała ich olbrzymia przestrzeń zaroiła się od tysiącznych oddziałów „Armii pokoju“, jak siebie nazywają pozbawieni pracy robotnicy, którzy w gromadkach po kilkunastu, kilkudziesięciu aż do 1000 i więcej ludzi zdążają do jednego celu, do Waszyngtonu, aby tam w dniu 1go maja stanąć murem przed obliczem kongresu i żądać od reprezentantów narodu chleba i pracy. Gromady wygłodniałe, znużone drogą uciążliwą, sfanatyzowane, natrętnie narzucają się po drodze napotkanym miastom i osadom, wymuszają jałmużnę i utrzymanie, a że do istotnie pozbawionych tylko pracy przyłącza się sporo włóczęgów, którzy radzi skorzystać z zamieszki, zdarzają się także nawet rabunki. Dziennikarstwo amerykańskie a w ślad za niem amerykańska publiczność traktowała zrazu ten ruch ze stanowiska humorystycznego, dziś widzą, że się gorzko pomylili, że to co uważali za niedorzeczną maskaradę, zaaranżowaną przez chore umysłowo głowy, urosło w groźną dla społeczeństwa chmurę, której bieg śledzi z głębokiem zajęciem nietylko Ameryka, ale cały świat cywilizowany. Jakikolwiek bowiem wynik będzie pochodu „armii pokoju“, dziś dla nikogo wątpliwem nie jest, że musi przyjść do krwi rozlewu, a że w Stanach Zjednoczonych nie ma wojska regularnego, któreby z bronią w ręku zastąpiło drogę bezbronnym tłumom, przyjść musi do walki obywateli z obywatelami.

Inicyatorem tego ruchu jest niejaki Coxey, jeden z tych dziwacznych psychopatycznych typów, które jak historya uczy, przy każdym fanatycznym ruchu mas wypływają na wierzch i których samo już pojawienie się dowodzi niezdrowego fermentu społecznego. Zanim ogłosił się prorokiem i wybawcą wydziedziczonych, zajmował się Coxey w Massilon, jednem z miasteczek stanu Ohio, handlem drzewem, który wiódł mu się dobrze.

Zyski swe powiększył Coxey znacznie założywszy kamieniołomy i dorobił się nawet sporego majątku. Ale wkrótce los się odmienił, oba przedsiębiorstwa zbankrutowały, majątek rozdrapali wierzyciele, i Coxey pozostał bez pieniędzy z ciążącą nad nim groźbą więzienia za długi. Podczas tych ciężkich przejść dokonała się w Coxeyu dziwna zmiana. Czy to dostał obłędu, czy chorobliwa wyobraźnia podsunęła mu szalony sposób ratunku w ruchu masowym, dość, że ogłosił się prorokiem biednych a zwłaszcza pozbawionych pracy i zręcznie pisanemi odezwami, które rozrzucał po całych Stanach Zjednoczonych, sfanatyzował i poruszył masy robotnicze. Sławę Coxeya i wiarę tłumów w niego jako w proroka wzmocniło wystąpienie jednego z członków kongresu niejakiego Pfeffera, który domagał się, aby rząd rozdał 500 milionów dolarów między poszczególne stany, które za te pieniądze powinny podjąć budowę dróg, zatrudnić przy niej bezrobocze tłumy, płacąc im po półtora dolara dziennie za ośmiogodzinną pracę. Zawołano natychmiast, że to zwycięstwo Coxeya, że on sprawił swojem odezwaniem się iż taki wniosek w kongresie się pojawił, a Coxey korzystając z tego rzucił hasło, aby robotnicy nie mający pracy z całego kraju ściągnęli na dzień 1 maja do Waszyngtonu i zademonstrowali przed kongresem.

Ruszyły się wnet zewsząd gromady robotnicze, a na czele jednej z nich stanął sam Coxey posługując się dla podrażnienia niewykształconych umysłów dziwacznemi ceremoniami i bijącemi w oczy strojami. Zrazu ułożył sobie, że córka jego w sukni uszytej z gwiaździstych sztandarów Unii wsiądzie na białego konia i z białym sztandarem w ręku poprowadzi „armię pokoju“, jak nazwał podlegające mu tłumy. Ale żona jego oparła się temu, Coxey musiał więc poprzestać na tem, że sam wsiadł do wózka, powożonego przez murzyna, a inny murzyn, olbrzymiego wzrostu, niesie przed nim białą chorągiew. W gromadach idących za nim pomianował jenerałów, pułkowników, majorów i innych oficerów, a feldmarszałkiem jest niejaki Brown, który dosiada konia, ubrany w średniowieczny kostyum ze skóry jeleniej, z palonemi powyżej kolan butami i olbrzymiemi ostrogami. Znalazł się nawet lekarz obozowy dla armii Coxeya, niejaki dr. Kirkland, maniak, cierpiący na halucynacye i zajmujący się astrologią. Cały ten aparat zewnętrznej okazałości może się nam wydać śmiesznym, nie trzeba jednak zapominać, że działa elektryzująco na sfanatyzowane ciemne tłumy.

Wypadki, spowodowane przez Coxeya są tak dziwne, stosunki amerykańskie tak odmienne od naszych, że nawet nie kusząc się na ich wytłumaczenie, notujemy tylko poszczególne wiadomości.

Dnia 7 kwietnia czoło tej armii złożone z 41 wygłodzonych oberwusów przybyło do Washingtonu. Należeli oni do południowo-zachodniego skrzydła armii Coxeya i przybyli z Texas. I chociaż ich „kapitan“ Grzegorz Primrose na znak pokoju miał białą chorągiew, policya schwytała wszystkich „żołnierzy“ i zamknęła ich w areszcie. W Jakland znowu przyszło dnia 5 kwietnia do wcale ostrego starcia. Złożony bowiem z 640 mężczyzn „pułk armii Coxeya“, który z San Francisco wyruszył, przybywszy tam, tak zasmakował w bezczynnym pobycie, że ani myślał dalej sobie pójść, żądając od ludności, aby dawała mu zupełne utrzymanie. Obywatele Jacklandu zapłacili za nich osobny pociąg ale i to nie pomogło. 1200 obywateli zorganizowało się w straż bezpieczeństwa, a uzbroiwszy się w strzelby i rewolwery zabrali ze sobą pięćdziesięciu policyantów miejskich i straż ogniową i o świcie podsunęli się pod obóz armii pokoju, otoczyli go, zmusili do dalszego pochodu, zapakowali ich do wagonów i odprowadzili aż do granicy stanu Utah. Inny znów oddział pod wodzą „jenerała“ Frye, wyruszywszy z południowej Kalifornii dotarł aż do St. Louis, ale tu policya miejska zastąpiła mu drogę i zmusiła do założenia obozu po za obrębem miasta. I ten oddział składa się z 800 do 1000 ludzi.

Bardziej przychylnym ruchowi okazał się stan Omaha. Rozpowszechniona tam organizacya robotnicza t. zw. „Rycerzy pracy“ coś w rodzaju *Trades unionów* angielskich, zwołała zgromadzenie, na którem postanowiono udzielić zasiłku oddziałowi coxeytów, który się zatrzymał pod Weston. W pochodzie przeszkadza bardzo armii Coxeya przykra nad wyraz pogoda a koleje wcale nie mają ochoty przez ofiarowanie bezpłatnego przewozu przyczyniać się do wzmożenia tego ruchu Z tego powodu, aby pomódz wspomnianemu oddziałowi, wyruszyło z Omaha do Werton, przy dźwiękach kościelnych dzwonów, 2000 ludzi ustawionych w szeregi. Wybrali oni z pomiędzy siebie deputacyę, na czele jej postawili duchownych i wysłali ją do tamtejszego zarządu kolejowego z żądaniem, aby coxeistom za darmo dano przejazd kolejowy. Deputacyi odpowiedziano, że członkowie zarządu właśnie gdzieś wyjechali i wstrzymano zupełnie ruch pociągów do Weston, obawiając się, aby coxeiści nie opanowali którego z nich przemocą. Obawa ta nie była płonną, bo podobny wypadek zdarzył się w Butte: oddział, złożony z 500 „żołnierzy Coxeya“ opanował pociąg towarowy i przebył nim przestrzeń 170 kilometrów aż do Bozeman, ale tu zawiadomiony już telegraficznie o zajściu szeryf, kazał lokomotywę od pociągu odpiąć a coxeyczycy radzi nie radzi musieli znów puścić się w podróż pieszą. Rada miasta Moines w Stanie Jowa chcąc się pozbyć niemiłych sobie przybyszów wyasygnowała dla nich znaczną sumę. Nawet w Chicago zbiera się oddział „pozbawionych pracy“, aby na hasło Coxeya podążyć do Washingtonu. W Brighton znajduje się oddział Coxeistów, którzy wzbraniają się iść dalej, mają bowiem wśród siebie 138 chorych.

Ruch wzmaga się i przybiera niepokojące rozmiary, a spodziewać się można, że „armii pokoju“ przybędą znaczne posiłki ze strony górników węglowych, których parękroć sto tysięcy właśnie strejkuje i którym wiele nie potrzeba, aby ich pociągnąć pod sztandar Coxeya.

MAŁY FELJETON.

Do Andrzeja hr. Fredry.

Za dobre słowo, za uścisk Twej ręki,
Panie! serdeczne składam Tobie dzięki,
I chciej mi wierzyć, że Twoje pisanie,
Drogą pamiątką dla mnie pozostanie,
I będzie czarnych godzin mi osłodą.

. . . .

Snać jedne myśli przez życie nas wiodą.
Panie! na jednem pracujemy polu;
Ty wiesz, co życie przynosi nam bolu,
Ty jeden może, z bratniej mi drużyny,
Co w śmiechu moim nie znajdujesz winy,
Widząc w nim więcej niżeli żart pusty.
Toż słowo Twemi powiedziane usty,
Uspokojeniem jest dla mnie nie małem.

. . . .

Bracie! ja wiele, wiele przebolałem!
Ale pędzony przez rózgi cierpienia,
Patrzałem na dno ludzkiego sumienia,
I zobaczyłem wady i przywary,
Męty i zdrady i zbrodnie — bez kary,
I śmiertelnego-m poznał wroga grzechu,
W bratnim, serdecznym pobłażliwym śmiechu,
Ztąd to znać nie chcę innego oręża,
Bowiem ten tylko kto kocha — zwycięża —
I sam z niejedną w piersiach moich raną,
Jednego pragnę — żeby mnie kochano.
Toż za serdeczne Twoje dla mnie wiersze,
Jeszcze raz dzięki niosę Ci najszczersze,
A choć nie znany lecz sercem Ci bliski,
Nawzajem bratnie ślę Tobie uściski.

M. Rodoć.

KRONIKA.

Lwów 28 kwietnia.

Mianowania. Przydzielony do krajowej Rady szkolnej profesor szkoły realnej Mieczysław Zaleski otrzymał tytuł radzcy szkolnego.

Przeniesienia P. Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego Namiestnictwa Wincentego Przybysławskiego z Kossowa do Stryja.

Z Dzikowa donoszą, iż stan zdrowia JE hr. Tarnowskiego, byłego marszałka krajowego, który przed kilku dniami zachorował, znacznie się polepszył.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Żywcu rozpisała konkurs na kilka posad nauczycielskich W 6 klasowej szkole męskiej w Rzeszowie wolną jest posada rz. katol. katechety z roczną płacą 700 zł. i dodatkiem na mieszkanie Podania należy wnieść do końca maja b. r. do Rady szkolnej okręgowej w Rzeszowie.

W dziale starożytnym Wystawy krajowej, który sądząc z zgłoszeń i przyrzeczeń zapowiada się bogato i świetnie, rozpoczęły się już prace około instalacyi. Dyrekcya Wystawy zwraca się tedy z najusilniejszą prośbą do wszystkich osób, które albo już zgłosiły zabytki, albo bez uprzedniego zgłoszenia jeszcze teraz gotowe są powierzyć starożytne przedmioty swego posiadania na czas Wystawy, aby raczyły wysyłać je jak najspieszniej, ile możności bezwłocznie, a to dla ułatwienia wielce żmudnej pracy rozmieszczenia i katalogowania okazów. Nawet cudzoziemcy, posiadający zabytki historyczne polskie, nadesłali je już do Lwowa, tem bardziej więc spodziewać się należy, że przedmioty zgłoszone w kraju i przez swoich nadejdą wcześnie na plac Wystawy. Biuro wystawy starożytnej jest już otwarte w pałacu sztuki i czynne jest codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 9 do 12 rano, tak że ci wszyscy, którzy wolą oddać zabytki osobiście, mogą je w tych godzinach wręczać upoważnionym do odbioru i kwitowania funkcyonaryuszom biura w powyższych godzinach.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Kazimierza hr. Dzieduszyckiego odbędzie się w poniedziałek dnia 30 kwietnia w kościele OO. Jezuitów o godz. 10 rano.

Wieczór kopernikowski. Na cześć Mikołaja Kopernika urządza młodzież politechniki lwowskiej uroczysty wieczór w auli gmachu politechnicznego dnia 30 kwietnia w poniedziałek. Według programu, udział w tym wieczorze zapewnili: pp. Hellerówna, Siemaszkowa, Teodor Pollak, Oskar Sack, prof. Sladek, Wolfsthal, oraz „Lutnia“.

Konkurs „Echa.“ Lwowskie Tow. śpiewackie „Echo“ rozpisało przed kilku tygodniami konkurs na oryginalną pieśń chóralną. Na konkurs nadesłano 29 utworów; z nich jury wybrała ośm, które mogą się ubiegać o nagrodę. Utwory te zostaną przed jury wykonane, poczem nastąpi przyznanie nagrody. W skład jury wchodzą pp St. Cetwiński, M. Fontana, H. Jarecki, K. Mikuli, St Niewiadomski, A. Orłowski, R. Schwarz, M. Sołtys i W. Wszelaczyński.

Za zbrodnię oszustwa aresztowano w Wiedniu Ludwika bar. Possingera, wicesekretarza w ministeryum handlu, syna byłego namiestnika dolnej Austryi. Zbrodnię tę popełnił br. Possinger przed trzema laty; gdy atoli wówczas widział, iż policya jest na jego tropie, umknął do Ameryki Rozesłano za nim listy gończe i gdy teraz po 3 latach wrócił do Wiednia, schwytano go i osadzono w więzieniu. Oszustwa popełnione przez niego mają przenosić kwotę 80 000 zł.

Ojciec aresztowanego mieszka w Salzburgu. Już przed kilku laty poświęcił on znaczną część swego majątku na spłacenie długów syna, lecz nie powiodło się mu zwrócić go z drogi lekkomyślnego życia. Dodać należy, iż Ludwik br. Possinger Choborski, ojciec aresztowanego, był kierownikiem Namiestnictwa galicyjskiego od r. 1868 do 1871.

Sezon kąpielowy. Z Rabki nam piszą:

Zbliża się sezon wyjazdu do miejsc leczniczych dla osób potrzebujących kuracyi kąpielowej lub klimatycznej, a równocześnie wszystkie połączone z nim, corocznie powtarzające się kłopoty. Wyjazd jednej starszej osoby nie przedstawia zazwyczaj wielkich trudności, ale jak trudnem jest wysłanie do kąpieli dziecka, gdy stosunki bądź materyalne, bądź domowe nie pozwalają na równoczesny wyjazd któregoś członka rodziny, zrozumie należycie tylko ten, kto był sam w podobnem położeniu. Na szczęście, przynajmniej co do naszej miejscowości, skrupuły te usuwa pensyonat dla panienek i chłopców potrzebujących kuracyi, założony niedawno przez żonę zakładowego lekarza, p. doktorową Głuchowską. Trzeba przyznać, że utworzenie takiego pensyonatu było myślą nietylko dobrą i godną uznania, ale także odpowiadającą rzeczywistej potrzebie, czego dowodem jest duża frekwencya zakładu. I nic dziwnego: mieć pewność, że dziecko potrzebujące kuracyi oddaje się pod opiekę prawdziwie macierzyńską, połączoną z ciągłą opieką lekarską, jest rzeczą istotnie nieocenioną dla rodziców. Dlatego też pani doktorowej Głuchowskiej należy się szczera wdzięczność za założenie tego pensyonatu, prowadzonego wzorowo i z prawdziwem zamiłowaniem. Wdzięczność tę wyrażamy publicznie z tą uwagą, że wszyscy, którym lekarze radzą wysłanie dziatwy na kuracyę do Rabki, z pewnością nie zaniechają skorzystać z tak wzorowego pensyonatu.

Rozsądne zdanie. *Lwowianin,* organ Towarzystwa właścicieli realności, w ostatnim swym numerze omówiwszy uroczystość kościuszkowską w Galicyi, wypowiada żal, że wszędzie sadzono się na blichtr zewnętrzny, a nie postarano się o trwałe rezultaty. Oto co pisze *Lwowianin:*

„Zamiast blichtru zewnętrznego i oświetlenia okien, które przecież kosztowało kilka tysięcy, należało ten grosz przeznaczyć na „Macierz szkolną księstwa Cieszyńskiego“. Duch Kościuszki, patrząc z nieba, byłby się radował i błogosławił Lwowianom, którzy dorzuceniem tych kilku tysięcy pomogliby założyć polskie gimnazyum w Cieszynie jeszcze tego roku. Każdy z nas zamiast na oświetlenie okien byłby ten grosz chętnie złożył na cel powyższy.“

Ślub don Carlosa księcia Madrytu, ojca arcyks. Blanki, z księżniczką Maryą Bertą Rohan odbył się w Pradze, w kaplicy domowej arcybiskupa. Po ślubie państwo młodzi wyjechali do Włoch.

Ślub. W kościele parafialnym św. Maryi Magdaleny odbył się dziś w południe ślub p. Hipolita Śliwińskiego inżyniera, z panną Bolesławą Dembińską.

Brak chleba. Ponieważ w Królestwie Polskiem jest tak samo jak u nas ogromna konkurencya pomiędzy lekarzami, przeto jeden z nich, skończywszy niedawno medycynę, i widząc, że nie tak rychło wyrobi sobie klientelę, udał się do Nowego Jorku, a po roku pobytu tam napisał do swej rodziny list następujący:

„Od czasu, gdym opuścił Warszawę, przebywam ciągle w Nowym Jorku, polepszenia jednak mojego losu nie widzę. Żadnej pomocy od nikogo spodziewać się nie mogę. Utrzymanie jest tu bardzo drogie, a nie zarabiam nawet tyle, abym się mógł jako tako wyżywić, ubrać i żyć na stopie odpowiedniej stopniowi wykształcenia. Językiem angielskim władam, ale w stopniu niedostatecznym, co niezmierną stanowi przeszkodę w zawiązywaniu stosunków i wyrabianiu sobie klienteli. Stopień lekarza jest tu bardzo nisko ceniony, w sześć miesięcy bowiem można tu ten stopień uzyskać. Unikam, jak zarazy, wychodźców z kraju; przeważnie bowiem są to ludzie ze sfery najuboższej, którzy imają się nawet wyzysku, aby przeżyć dzień jeden i drugi. Pomiędzy przybyszami z naszych stron taka tu panuje bieda, że ludzie wprost umierają z głodu. Słusznie też rząd Stanów Zjednoczonych zabrania wylądowywania na swe terytoryum ludziom, którzy nie mogą wykazać pewnych zasobów pieniężnych. Co się mnie tyczy, nie mam i w najbliższej przyszłości widoków lepszego bytu.“

Niezgodny naród. Z Rzymu donoszą, że w bieżącym miesiącu ta kongregacya Stolicy Apostolskiej, która unieważnia małżeństwa, rozpatruje aż 14 spraw rozwodowych z Polski — i że jest to cyfra większa, aniżeli w danej chwili liczba spraw rozwodowych ze wszystkich innych razem wziętych krajów katolickich.

Kelnerzy lwowscy odbyli onegdaj walne zgromadzenie, na którem po zatwierdzeniu rachunków za rok 1893 i udzieleniu wydziałowi absolutoryum, wybrano starszyznę na rok jeden, do której weszli: Jan Voise, jako przewodniczący, Natan Bodenstein, jako zastępca; Rubin Friedfeld, Jakób Fleischmann, Piotr Wendel, Munio Salzberg, Zygmunt Lercher i Filip Koch jako członkowie wydziału, a jako tych zastępcy Fryderyk Ohlinger, Major Theman i Jakób Ewy.

Ze Stanisławowa piszą nam: Teatr hr. Fredry, zostający pod kierownictwem p. Antoniewskiego powrócił z wycieczki do miast prowincyonalnych i cieszy się wielkiem w grodzie naszym powodzeniem. Do każdego biletu na miejsce siedzące bywa dodawaną bezpłatnie lornetka i piękny afisz ozdobiony portretami polskich autorów. Publiczność nasza uczęszcza tłumnie na przedstawienia, tembardziej, że od czasu do czasu bywają one urozmaicane występami ulubionych artystów scen stołecznych. W sobotę ubiegłą oklaskiwała publiczność w „Biednej dziewczynie“ p. Gasińskiego, który w sztuce tej z wielką werwą i humorem odtwarza rolę Mukiego. Żałowano powszechnie, że wyborny ten komik nie mógł przedłużyć gościny w naszem mieście z powodu zajęć, jakie oczekiwały go na stołecznej scenie.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrządku łacińskiego: Kooperatorem *administr. in spirit.* w Złotnikach ustanowiony ks. Jan Zagórzyński, adm. w Dunajowie. — Aplikowany w charakterze kooperatora przy parafii św. Antoniego we Lwowie, O. Cypryan Chęciński, ze zgromadzenia OO. Franciszkanów. — Rz. kat. dyecezya przemyska: Administratorem w Baligrodzie zamianowany ks. Jan Pacuła, kooperator w Tyrawie wołoskiej. — Aplikowany na kooperatora do Tyrawy wołoskiej ks. Karol Giessing, czasowy deficyent.— Konkurs na probostwo w Jasieniu przedłużony do 15 maja. — Egzamin konkursowy złożyli księża: Michał Beister, proboszcz w Mużyłowicach; Wincenty Dąbrowski, kooperator w Dzikowcu; Józef Lewicki, kooperator w Lutczy; Jan Lisiński kooperator w Drohobyczu (z odznaczeniem); Wawrzyniec Motyl kooperator w Samborze (z odzn.); Józef Rychel kooperator w Dembowcu i Fr. Wachlarowicz kooperator w Kobylance. Dyecezya krakowska: Instytucyę kanoniczną na probostwo w Kozach otrzymał ks. Łabay, dotychczasowy wikary katedr.; na probostwo w Raciborowicach instytuował się ks. Walenty Działkowiec, proboszcz w Krzywaczce; Walenty Biedroń, dotychczasowy administrator w Raciborowicach pozostał tam nadal w charakterze wikaryusza. — Administratorem parafii w Krzywaczce ustanowiony ks. Zastawniak, dotychczasowy kooperator w Wieliczce. — Przeniesieni: ks. Jan Wcisło, administrator w Kozach na kooperatora do Wieliczki; Wojciech Dudziński, eksp. w Głowicach na koop. do Skawiny; ks. Ludwik Olszański, koop. ze Skawiny na ekspozyturę do Gilowic; ks. M Rottermund z Szaflar do Nowego Bystrego. — Tonzurę i minores otrzymał Piotr hr. Lasocki z rąk JEm. ks. kardynała; święcenia na dyakonów otrzymali alumni seminaryum: Michał Brzeźniak, Jan Figuła, F. Hołota, Fr. Jabłoński, Cz. Łukasik, Józef Michniak, Józef Szwed i z Towarzystwa OO. Jezuitów Oskar Rudzki Prezentę na łacińskie probostwo *regiae collationis* w Zabierzowie w powiecie bocheńskim nadało Namiestnictwo ks. Franciszkowi Krupnikowi, koadjutorowi w Kossowicach.

Morderca śp. ks. Ardana Zygmunt Hoszowski usiłował dnia 23 bm. odebrać sobie życie. Nożem, który — jak wykazało śledztwo — podano mu przez okno do więzienia, poprzecinał sobie żyły na rękach i poderznął gardło z jednej i drugiej strony, jednak samej krtani nie przeciął. Więzień, który z Hoszowskim siedzi w tej samej celi, spostrzegł zamiar towarzysza i zaalarmował straż więzienną. Zawezwano natychmiast lekarzy, którzy niedoszłemu samobójcy opatrzyli rany. Oświadczyli, że życiu jego żadne nie grozi niebezpieczeństwo; zaznaczyli jednak, że gdyby straż więzienna nie była zawczasu wezwała lekarzy, to już samo głębokie przecięcie tętnicy w lewej ręce mogłoby spowodować śmierć wskutek upływu krwi. Ażeby Hoszowski nie powtórzył zamachu samobójczego, pilnuje go w dzień równie jak i w nocy dozorca więzienny

Morderca był słuchaczem wydziału prawniczego we Lwowie i jako jednoroczny ochotnik odbył służbę wojskową. Wychowany w dostatkach nie lubieł zajmować się niczem i stawał się wrogiem każdego, kto go karcił za hulaszcze i rozpustne jego życie. Ponieważ w śledztwie przyznał się zupełnie do winy, ukończono już dochodzenia i akta odesłano do prokuratoryi, aby wygotowała akt oskarżenia. Hoszowski będzie oskarżony o zbrodnię zamordowannia ks. Ardana i o usiłowanie zamordowania swej kochanki. Rozprawa odbędzie się przed ławą sędziów przysięgłych w maju. Rodzice mordercy, przygnębieni całą tą sprawą, opuścili na zawsze Galicyę, pozostawiwszy jednemu z adwokatów przemyskich pełnomocnictwo na sprzedaż dóbr Cykowa. Mają oni zamiar ze sumy uzyskanej ze sprzedaży Cykowa udzielić 15.000 zł. wdowie po śp. ks. Ardanie.

Tajemnicza sprawa. Tem mianem ochrzciły gazety belgijskie, których łamy zapełnione są od kilku tygodni najrozmaitszemi domysłami i przypuszczeniami, sensacyjne śledztwo, jakie wdrożone zostało przez amerykańskie Towarzystwo ubezpieczeń życiowych „Gresham“ przeciwko pani Joniaux, żonie dyrektora pierwszej klasy z wydziału *„ponts et chaussées“* z Antwerpii.

Pani Joniaux posądzona o otrucie w ciągu lat dwóch trzech osób, należących do jej rodziny, została aresztowana na mocy orzeczeń chemików-ekspertów, którzy w dokonanych analizach zwłok ekshumowanych znaleźli ślady morfiny.

Pani Joniaux, córka jenerała kawaleryi, Juliusza Ablay, siostrzenica jenerałów Omera i Narcyza Ablay, osoba inteligentna, przystojna i przedsiębiorcza, uchodziła ogólnie w Antwerpii za kobietę wyższej inteligencyi, lecz niestety lubiącą zbytki i hazard. Salon pp. Joniaux należał do najożywieńszych i najprzyjemniejszych w Antwerpii i zgromadzał na licznych balach i recepcyach cały świat finansowy i artystyczny. Życie nad stan, gdyż pensya dyrektora pierwszej klasy, jakkolwiek nader pokaźna, nie wystarczała na wystawność i przepych, które odsetki milionowej fortuny wymagały, zwróciło uwagę zazdrosnych sąsiadów, lecz jeszcze więcej.. trzykrotne w ciągu lat dwóch pokrywanie kirem marmurowego portalu domu przy rue des Nervieux, zawsze dla oddania ostatniej posługi członkom rodziny, którzy do pp. Joniaux w odwiedziny przybyli.

Pierwszą z rzędu była siostra pani Joniaux Leonia Ablay, która na trzy miesiące przed zgonem zabezpieczyła się była na życie na 70,000 franków na korzyść pani Joniaux. Przybywszy dnia 24-go lutego roku 1892 go w odwiedziny do pp. Joniaux, w kilka dni potem umarła w ich domu, jak zapewniano, na influency w połączeniu z zapaleniem płuc. W rok niespełna potem nastąpiła nagła śmierć wuja pani J, zamieszkałego w Gandawie pułkownika Van den Kerckove, który, zaproszony z okazyi promocyi pana J. na dyrektora pierwszej klasy na obiad do pp. J, nagle przy stole zasłabł i na drugi dzień życie zakończył. Śmierć tę przypisywano paraliżowi serca.

Kiedy wreszcie dnia 6 go marca r. b. w domu przy rue des Nervieux zaszedł trzeci wypadek śmierci brata pani Joniaux, byłego oficera gwardyi przybocznej, i Towarzystwo ubezpieczeń „Gresham“ znów 100,000 fr. na ręce pani J. miało wypłacić, wzbudziło to w dyrektorze jeneralnym tegoż, panu Perrin, poważne wątpliwości co do normalnego zejścia ze świata trzech ubezpieczonych osób, tem więcej, że o śmierci p. Ablay w pięć dni dopiero po pogrzebie został zawiadomiony. Pani J. tłumaczyła się tutaj zapomnieniem wśród ogólnego w domu zamieszania.

Pan Perrin udał się niezwłocznie do prokuratoryi antwerpskiej, której wyraził swoje wątpliwości, a otrzymawszy odpowiedź przeczącą, zwrócił się wprost do naczelnego prokuratora Van Schoora w Brukselli, który rozkazał natychmiastowe rozwinięcie akcyi śledczej Śledztwo całe pokryte było głęboką tajemnicą.

Aresztowanie samo, dokonane w ciągu nocy, dopiero drugiego dnia przed południem podano do wiadomości publicznej. Z całego śledztwa niewiele szczegółów ujawniono, to tylko jest pewnem, że decyzya co do aresztowania zapadła wskutek orzeczeń powag uniwersyteckich, którym analizę zwłok powierzono, oraz nader obciążającego zeznania pewnej damy, zajmującej się naukami przyrodniczemi, którą pani Joniaux zapytywać miała, jaka doza morfiny jest niezbędną do zgładzenia człowieka ze świata.

Pani Joniaux jak najenergiczniej zaprzecza posądzeniom o zbrodnie, twierdząc, że wszelkie insynuacye są nikczemną zemstą jednego z jej krewnych, który nieprzyjaźnie był dlań usposobiony. Jeżeli rzeczywiście znaleziono w zwłokach jej brata ślady morfiny, to z pewnością popełnił on samobójstwo, które zawsze było jego *idée fixe.*

Co skłonić mogło kobietę wykształconą

obracającą się w najlepszych kołach towarzyskich, ubóstwiającą męża i dzieci, do popełnienia tak strasznej zbrodni? — oto zagadka psychologiczna, której rozwiązanie i rozświecenie stanowić będzie zadanie przyszłej kadencyi sądów przysięgłych. To tylko pewna, że jeżeli rozwiązanie zagadki wykaże nie fatalne skojarzenie wypadków jedynie, lecz chydną zbrodnię potrójnego otrucia, głośne swojego czasu sprawy „Bocarmé i Bersais-Peltzer" będą... idyllą w porównaniu z *mystérieuse affaire* Jonianx.

Szadki zegar. Ze Stryja nam piszą: Na zbliżającej się wystawie zaprezentuje się nasze miasto oryginalnym okazem. Oto zamieszkały tu p. Wiktor Wasilewski wykonał olbrzymi zegar wahadłowy o jednej wadze, nakręcający się raz na rok, co jest zupełną nowością. Wskazuje ten zegar minuty, godziny, dni i miesiące a nadto dni przestępne, oraz czas wschodu i zachodu słońca. Pendul przedstawia fazy świetlne księżyca w obiegu synodycznym, a kurant wielkich rozmiarów gra o godzinie 8 rano, 12 w południe i 7 wieczorem narodowe pieśni polskie. Wysokość tego oryginalnego zegara wynosi 380 cm., szerokość 150 cm., głębokość 112 cm. Figura u szczytu przedstawia symbolicznie przeszłość i przyszłość z odpowiednim wierszem. Figury z prawego profilu jest symbolem lasów, a lewego muzyki i poetyckiego natchnienia. Tarcza w kolorowym wieńcu uzmysławia zachwyty młodzieńczego wieku, oraz pory życia. Potem przedstawione jest symboliczne pojęcie negatywności czyli zniszczenia: obok ludzkiego szkieletu, rozsypanego w kawałki, po jednej stronie godła książęce, po drugiej torba i kij żebraczy, w dali ruina zamku i cmentarz. Ponad tem unosi się Cronos z kle, sy..., jako symbolem panowania czasu, na skrzydłach jego uwidocznione są przerażenie i rozpacz, a czarne tło po za niem oznacza tajemnicę grobową. Bogata tu ornamentyka oraz cały wieniec wykonane są z lipowego drzewa. Zegar, którego wartość oznaczył twórca na 10.000 złr, wykonany został w przeciągu lat pięciu. Nie wątpimy, że będzie to jeden z ciekawszych tworów fantazyi oraz mechanizmu, jakie okażą się na wystawie.

Morderca Harrisona. Z Chicago donosi pan Henryk Łabieński co następuje:

Patryk Prendergast, zabójca burmistrza chicagoskiego Harrisona, po długim procesie skazanym został na śmierć i miał wisieć w sam Wielki piątek, Amerykanie bowiem nie szanują innych świąt oprócz niedzieli. Nie znają też oni urzędu kata. Egzekucyi przez powieszenie dopełnia szeryf czyli pierwszy lepszy dżentelmen, obrany na ten zaszczytny urząd przez swych współpowietników; pomagają mu pomocnikowie więzienni.

Otóż w przeddzień wykonania wyroku późnym wieczorem, skoro ani odwołanie się do sądu najwyższego, ani rekurs do łaski gubernatora Stanu Illinois nie odniosły skutku, znalazł się prosty sędzia trybunału, który odwzajemny werdyktem *„Supersedeas"* wstrzymał egzekucyę pod pozorem, że Prendergast już po skazującym go wyroku nagle zwaryował. W mieście nastąpiło straszne oburzenie na to sądowe krzywdzenie, ale kaznistyka szwekacka — jak zawsze — postawiła na swojem. I dziś Prendergest ma podobno wszelkie widoki ujścia szubienicy, choć nikt nie wątpi, że jest przy zdrowych zmysłach. I dziwić się potem, że prawo lynchu cieszy się tu wciąż popularnością.

Niczem są tu bowiem rządy, niczem prawa, których kodyfikacya zresztą wcale nie istnieje. Są tylko adwokaci wszechwładni i wykrętni, politykiery wszystkiego kalibru, trzymający rzesze sędziów pod postrachem niedalekiego znów balotowania. Wskórać coś takim procesem — zwłaszcza cywilnym — również niepodobna, jak przekopać Międzymorze panamskie. Czy nie dlatego też gra tak wielką rolę w życiu amerykańskiem rewolwer i samowolne wymierzanie sprawiedliwości.

Rozwiązanie Towarzystwa. Wiedeńskie Towarzystwo muzyków zostało rozwiązane wskutek anormalnych stosunków finansowych, jakie w łonie jego panowały. Towarzystwo liczyło 400 członków, na pozór więc miało dobre podstawy bytu, jednak członkowie nie uiszczali wkładek. 325 z nich nie zapłaciło ani centa, mimo to zaległe wkładki wytoczył mnóstwo skarg sądowych. Z zasądzonych 245 mimo zasądzenia nic nie zapłacili, bo nic im nie można było zafantować, 10 gdzieś znikło, a 95 musiano przerwać, nie spłaty ratami. Wobec tego zgromadzenie zwołane przed paru dniami postanowiło rozwiązać Towarzystwo, przyczem uchwalono charakterystyczną rezolucyę, oświadczającą, że „pomyślny rozwój tych muzyków zawodowych byłby tylko wtedy możliwym, gdyby usunięto w sprawy uczestniczącą konkurencyę muzyk wojskowych".

Kot w parlamencie. Od kilku dni we dół połowie w parlamencie wiedeńskim panuje małe wzburzenie. Podczas przemówień deputowanych rozlegają się oklaski, padają z ust innych posłów rozmaite uwagi itd. Od kilku dni do tych oznak zadowolnienia lub też niezadowolnienia przyłączył się nieznany dotąd w parlamencie objaw... mianowicie miauczenie kota. Mówił któryś z mówców przychylnych koalicyi i zwolennicy dawali mu oklaski, to równocześnie z tymi oklaskami rozlegało się w sali... długie przeciągłe „miau"; mówił przeciwnik koalicyi, to i jego słowa od czasu do czasu przerywało głośne „miau". Trudno było zbadać zkąd ten głos pochodzi. Podejrzywano o ten niesmaczny żart galeryę, ale mimo bacznej uwagi nie można było nikogo z widzów przyłapać na miauczeniu. Wkońcu atoli rozwiązano zagadkę. Oto kot restauratora w parlamencie dostał się na szklany dach, służący za sufit sali obrad. Podczas kiedy kot spacerował po dachu, prawdopodobnie ktoś ze strażaków ogniowych pełniących służbę zamknął klapę, za którą się kot ukrył, tak iż zwierzę pozostało w niewoli i wydostać się nie mogło. Gdy w sali rozległy się oklaski, kot przerażony ich hukiem miauczał i głosem swym mącił nastrój w parlamencie.

Przy uczcie ślubnej

— Pan młody jakoś milczy jak ryba?

— Hm.. Każda wielka boleść jest niema.

W sądzie.

Sędzia. Czy ty się nie wstydzisz — ukraść swemu przyjacielowi, podczas snu, ost tnie jego pieniądze...

Oskarżony. Prześwietny sądzie — nie miałem serca go budzić, on tak dobrze spał...

Odpowiedzi Redakcyi. *Wp. Krupnicki, Trzciana.* W tej sprawie nie bez pan zgłosi się listownie wprost do dr. Aleksandra Czołowskiego, naczelnika archiwum miejskiego we Lwowie. Dr. Czołowski zajmuje się tym działem wystawy.

Rozmaitości.

— **Sztuka konserwowania głosu.** Dr. Castex ogłosił niedawno w Paryżu dzieło, traktujące o hygienie głosu, którym się mówi i śpiewa. Instrument głosowy — pisze on — jest niezmiernie delikatny i wrażliwy. Wpływ wywiera na niego wszystko: wiek, płeć, budowa ciała, tusza, nerwy, trawienie itd. Co się tyczy pożywienia, nie ulega wątpliwości iż jakość i ilość pokarmów ma niezmierny wpływ na głos. Autor wylicza pokarmy najodpowiedniejsze dla śpiewaków, między innemi: mięso niedopieczone, rosół i herbatę z jajami po angielsku. Z jarzyn zaleca przedewszystkiem te, których siła pożywna polega na mączystości i tłustej okrasie, jakoto: ryż, sago i kartofle. Wywierają one wpływ bardzo dobry na oddychanie. Dr. Castex zakazuje całkowicie napojów alkoholicznych, nie pozwala nawet na grog, poncz i szampańskie, które podnieają chwilowo energię, by później sprowadzić reakcyę. Mleko, jego zdaniem, jest zawsze bardzo pożądane dla śpiewaków jako napój.

Uczucia wesołe sprzyjają głosowi, przeciwnie smutne działają deprymująco. Znane są wypadki, w których śpiewacy, uniesieni gniewem, tracili głos. Wypływa z tego, iż jeśli namiętności wywierają tak wielki wpływ, śpiewak, zgodnie z zasadami Diderota, nie powinien przejmować się rolą; wystarczy, jeżeli przed publicznością będzie tylko udawał.

Objawy tremy, do których należy bicie serca, drżenie nóg, zasychanie gardła pochodzą z systemu nerwowego. Trudno ich zażegnać, ale można zmniejszyć.

„Artysta uczyni dobrze — radzi dr. Castex — jeżeli przed rozpoczęciem widowiska spojrzy przez otwór w kurtynie na napełniającą się salę. Tym sposobem oswoi się niejako powietrzem pola bitwy i mniej będzie się czuł onieśmielonym z rozpoczęciem przedstawienia." Ćwiczenia fizyczne są bardzo dla głosu pożyteczne, zwłaszcza gdy mogą rozwijać muskuły piersiowe. Ćwiczenia zbyt gwałtowne, np wyścigi, polowanie, lawn-tennis, tańce, są w ogóle dla głosu szkodliwe. Rower przedstawia także pewne niedogodności, gdyż cyklista w biegu nie może wciągać powietrza tylko nosem, jedzie więc z otwartemi ustami, przez które pył wpada wprost do tchawicy.

Najodpowiedniejszem ćwiczeniem jest tu przechadzka piesza, gdyż wzmacnia oddech. Z tego powodu śpiewak powinien co dzień spacerować pieszo, a unikać przedewszystkiem zbytniej otyłości, zawsze szkodliwej w karyerze scenicznej.

W ogóle, zdaniem dra Castex, wszystkie nadużycia w jakiejkolwiek formie wywierają wpływ niezmiernie szkodliwy na głos, zwłaszcza ujemnie działają na *medium* (średnicę).

Zawodowi śpiewacy unikają również nagłych zmian temperatury. Zresztą wiadomem jest, że szybkie przejście z powietrza gorącego w zimne naraża nas na katary, zapalenie płuc itp. Nagła zmiana zimnego powietrza na ciepłe może wywołać zapalenie gardła.

Dr. Castex nie zapomina w swej pracy i o aktorach. Nieświadomych rzeczy może zadziwić wiadomość, że mówienie więcej męczy przewody głosowe niż śpiew. Artyści Opery Komicznej stwierdzili to niejednokrotnie. Improwizowanie męczy mniej niż powtarzanie, a powtarzanie mniej niż czytanie. Czytanie głośne najbardziej męczy organa głosowe i z tego powodu może być z najlepszym skutkiem stosowane do wyrabiania głosu.

Chcąc głos zaoszczędzić, należy w ogóle utrzymywać go w tonach *medium* (średnicy) organu. — „Bez *medium*" mówił aktor Molé „nie ma potomności." O to *medium* właśnie chodziło Talmie, który wchodząc za kulisy rzucał pierwszemu lepszemu nic nieznaczące pytanie, np: „Która godzina?" Otrzymawszy odpowiedź, mówił „Dziękuję" tym tonem naturalnym, którym zaczynał mówić później na scenie. Kto chce dobrze mówić, musi dobrze akcentować i dobrze oddychać, inaczej nie będzie w stanie dokończyć pewnych scen w wielu sztukach.

Dr. Castex w końcu swej pracy wyraża przekonanie, iż żadna metoda śpiewu nie przyda się na nic, jeśli nie będzie oparta na obserwacyi naukowej. Profesor śpiewu może mieć powodzenie z uczniami wyjątkowo utalentowanymi; ale ileż głosów zniszczy, jeżeli nie będzie miał dokładnego pojęcia o czynności organów głosowych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 kwietnia.

(Z.) Krótko trwała zwyżka na giełdzie berlińskiej. Już dziś reakcya zapanowała na targu tamtejszem, a kursa się obniżyły. Dotkliwie dawał się dziś uczuć znaczny spadek renty włoskiej, która wczoraj uzyskała znaczną zwyżkę. Zwyżkę tę wywołano pogłoską, że rząd włoski odstępuje od projektu zaprowadzenia 20 procentowego podatku od kuponów. Tymczasem dziś zaprzeczono jak najkategoryczniej tej pogłosce. Druga, również nieprawdziwa pogłoska wywołała wczoraj na giełdzie londyńskiej znaczne polepszenie się ceny srebra z $28^1/_8$ na $29^5/_8$ pensów za uncyę. Opowiadano bowiem wczoraj w Londynie, że komisya waszyngtońskiej izby reprezentantów uchwaliła przedłożyć wniosek o zezwolenie na nieograniczone wybijanie monet srebrnych. Tymczasem jest to nieprawda. Wprawdzie postawił jeden z członków tej komisyi niejaki Meyer taki wniosek, ale go komisya odrzuciła.

O przebiegu dzisiejszych obrotów na naszej giełdzie nie ma absolutnie nic do doniesienia, gdyż prawie żadnych obrotów nie było. Wprawdzie cedułka giełdowa wykazuje cokolwiek wyższe kursa aniżeli wczoraj, ale jest to tylko przeprowadzenie rachunku na papierze celem zrównania naszych kursów z kursami berlińskimi. Grupa rotszyldowska obejmuje od rządu węgierskiego do emisyi rentę złotą za 12 milionów po kursie $94^1/_2$ za 100. Poprzednią partyę tej renty, również 12 milionów, objęła grupa w ubiegłym roku po kursie 96.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·25, węgierskie 422·75, Anglobanki 150·75, Uniony 257·25 Bankvereiny 125·50, Länderbanki 247·50, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 280·75, Elbethale 264 —, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·30, austryacka złota 119·85, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 119·35, 4% węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·92—, marki 12·22, ruble 1·34.

§ **Wiedeń** 26 kwietnia. Spirytus 16·60 do 16·80.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 28 kwietnia. (*Rada państwa*) Na wczorajszem posiedzeniu ukończono debatę nad budżetem ministerstwa oświaty. Przy rubryce „szkolnictwo przemysłowe" przemawiał p. Lewicki i domagał się utworzenia w Galicyi trzeciej państwowej szkoły przemysłowej w Przemyślu. Nadto domagał się mówca utworzenia mechaniczno-technologicznej szkoły dla werkmistrzów w Tarnopolu, fachowej szkoły tkackiej w Krośnie i utworzenie kilku szkół kamieniarskich. W ogóle prosi mówca rząd, aby większą niż dotychczas pieczołowitością otaczał szkolnictwo przemysłowe w Galicyi, gdyż to co państwo robi obecnie dla Galicyi na tem polu jest bardzo małe w porównaniu do ofiar, poniesionych przez kraj.

P. Menger jeneralny mówca *pro* w ostatecznym wywodzie odpowiadał na poczynione w toku całej debaty szkolnej uwagi o stosunkach narodowościowych na Szląsku. Mówca oświadczył, że liberalni posłowie szląscy chętnie przyłożą rękę do stworzenia ustawy o narodowościach dla całego państwa, jeżeli jednak idzie tylko o rokowania między narodami zamieszkującymi Szląsk, to niemieccy posłowie gotowi są wejść w takie rokowania, ale tylko ze szląskimi reprezentantami innych narodowości. Natomiast stanowczo odrzucają niemieccy posłowie mięszanie się posłów z innych krajów w sprawy szląskie, tem bardziej, że ci posłowie trzymając się autonomicznego programu przy każdej sposobności wypraszają sobie mięszania się w sprawy ich kraju.

Rubrykę „szkoły przemysłowe", przyjęto i przystąpiono do debaty nad budżetem szkół ludowych.

Głos zabierali pp. Gregoreo, Salvadori, Fox i prawosławny pop Curkan. Żądał on utworzenia na Bukowinie wyższej szkoły dla dziewcząt prawosławnych, gdyż istniejąca w Czerniowcach żeńska szkoła wydziałowa dobrą jest może dla innych wyznań, ale nie dla prawosławnego.

Etat szkół ludowych przyjęto i w ten sposób ukończono całą debatę nad budżetem oświaty.

Na końcu posiedzenia wniósł p. Noske do prezesa ministrów interpelacyę w sprawie antyżydowskich kazań wygłaszanych przez proboszcza Deckerta w Wahringu. W interpelacyi tej zarzuca p. Noske, że kazania te zarówno z żydowskiego jak i z prawdziwie chrześcijańskiego punktu widzenia są nadużyciem ambony i zapytuje, co rząd zamierza przedsięwziąć, aby zapobiedz takiemu drażnieniu uczuć religijnych ludności i zakłócaniu spokoju.

Następne posiedzenie izby odbędzie się we wtorek.

Budapeszt 28 kwietnia. Komisya izby magnatów, do której odesłano projekt ustawy o ślubach cywilnych, przyjęła ten projekt 35 głosami przeciw 15. Po tej uchwale członek izby magnatów Rudnyanszky, który był referentem, oświadczył, że składa referat, gdyż nie zgadza się na to przedłożenie. Komisya wybrała referentem Czordę.

Paryż 28 kwietnia. Wczoraj rozpoczął się proces przeciw anarchiście Henry'emu, sprawcy zamachu w „Café Terminus".

Algier 28 kwietnia. Ubiegłej nocy zatonął w porcie tutejszym okręt przewozowy. Większa część załogi zginęła.

Sofia 28 kwietnia. Książę bułgarski przyjął dymisyę ministra wojny Sawowa i zamianował na jego miejsce ministrem wojny pułkownika sztabu jeneralnego Radjo Petrowa. W składzie gabinetu nie zajdą żadne inne zmiany.

Praga 28 kwietnia. Anarchistę Wydliczka, który umknął był stąd, uwięziono w Bawaryi i wydano tutejszemu sądowi.

Wiedeń 28 kwietnia. W komisyi walutowej większość posłów ostro wystąpiła przeciw sprawozdaniu p. Szczepanowskiego. Zarzucono mu, że nie jest sprawozdawcą komisyi, ale jedynie stronniczym sprawozdawcą zwolenników waluty złotej. Na to pos. Szczepanowski oświadczył, że cofa swoje sprawozdanie, gdyż ono nie było ostatecznie wykończone, ale jedynie projektem, mającym na celu wysondowanie opinii komisyi. (Sprawozdanie to dziwnym trafem pojawiło się równocześnie w *Nowej Pressie*, a p. Abrahamowicz wypowiedział z tego powodu na posiedzeniu komisyi walutowej żal swój, że mogą się zdarzać takie niedyskrecye. — My z naszej strony dodać winniśmy, że niedyskrecye takie są tylko smutnem następstwem tego, iż coraz częściej posłowie szukają nie dobra sprawy, ale przedewszystkiem rozgłosu. Nieprzyjemny zatarg Koła polskiego z lewicą niemiecką nie miałby także miejsca, gdyby pewnym posłom nie szło więcej o reklamę własnych osób, aniżeli o sprawę języka polskiego na Szląsku. — Nie obwijając rzeczy w bawełnę, po prostu oświadczyć winniśmy, że są pewni posłowie w naszem Kole, którzy dla reklamy gotowi wszystko w dziennikach ogłosić. — Przyp. Red.)

Sofia 28 kwietnia. Stambułów przesłał sułtanowi telegram, w którym imieniem ks. Ferdynanda i narodu bułgarskiego dziękuje mu za wydanie irady, ustanawiającej dwóch biskupów bułgarskich w Macedonii i czyniącej zadość życzeniom Bułgaryi co do szkół bułgarskich w Macedonii. Zarazem zapewnił Stambułów sułtana o wierności i przywiązaniu Bułgarów.

Pierwszy sekretarz sułtana Suray basza odpowiedział bezzwłocznie depeszą, w której imieniem sułtana w bardzo pochlebnych słowach dziękuje za tę manifestacyę i zapewnia, że sułtan szczerze pragnie widzieć swych poddanych szczęśliwymi. Stambułowowi specyalnie przesyła sułtan wyrazy swej prawdziwej życzliwości.

Atetny 28 kwietnia. Wczoraj o godzinie $9^1/_2$ wieczorem było w Grecyi znów bardzo gwałtowne trzęsienie ziemi. Wiele osób zginęło, mnóstwo domów jest uszkodzonych.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Odpowiedzialny redaktor: *Ludwik Masłowski.* Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.